

Gwiazdkowe przygody
Świętego Mikołaja

Gwiazdkowe przygody Świętego Mikołaja



Marta Koźlak
Łukasz Miszewski
Aldona Radomska-Paluchowska



Ilustrowała Milena Molenda

Wydawnictwo Skrzat
Kraków



Marta Koźlak

Świąteczna drużyna Mikołaja





W ogromnej sali, ukrytej gdzieś wśród wiecznych śniegów bieguna północnego, setki elfów przygotowywały prezenty, które niebawem miały trafić do dzieci na całym świecie. Dało się słyszeć dźwięk narzędzi oraz szelest papieru. Tym razem jednak zamiast radosnego ducha świąt w warsztacie wyczuwało się coś zupełnie innego – ducha ostrej rywalizacji.

Stuk. Mała kulka z ozdobnego papieru do pakowania prezentów uderzyła jednego z elfów w głowę.

– Ej, to bolało! – zawołał poszkodowany Czarus i rozejrzał się po pomieszczeniu, szukając żartownisia.

W końcu dostrzegł przebiegły uśmiech na twarzy kolegi, elfa Rudzika.

– Gol! – zawołał triumfalnie Rudzik. – I popatrz, z jak daleka trafiłem!

– Nie przeszkadzaj mi! – wysyczał Czarus przez zacisnięte zęby, desperacko walcząc ze wstążką.

Elf Czarus chciał zostać mistrzem pakowania. Co roku elfy rywalizowały o ten tytuł, a zwycięzcy w nagrodę mogli towarzyszyć Świętemu Mikołajowi w nocnej podróży saniami. Stawka była wysoka, a finał zawodów zbliżał się wielkimi krokami. Wynik wciąż był wyrównany.

Atmosfera w sali gęstniała z każdą minutą, a elfy, zamiast nucić pod nosem kolędy i świąteczne piosenki, szeptały złośliwe uwagi i zerkwały na siebie z ukosa.

– Patrz, jak kleisz! – zawołał jeden z nich, dostrzegając, w jaki sposób jego kolega zapakował prezent. – Wszystko jest krzywo! Tego Święty Mikołaj nie weźmie, musisz poprawić!

Pośpiech sprawił, że mali pomocnicy Mikołaja zaczęli wykonywać swoje obowiązki niestarannie.

A najgorsze było to, że elfy robiły sobie nawzajem psikusy, byle tylko przechylić szalę zwycięstwa na swoją korzyść.

– Kto mi przykleił buty do podłogi?! – wrzasnął nagle jeden z elfów, bo nie mógł się ruszyć ze stanowiska.

W innej części sali wybuchła kłótnia o narzędzia:

– To moja zaklejarka do pudełek!



– A właśnie że moja!
Zobacz, nawet jest podpisana: E.K.
Elf Kłopotek!

– Przecież to moje inicjały: E.K.,
czyli Elf Klamotek!

– Kłopotek!

– Klamotek!

Konflikt pomiędzy skrzatami osiągnął jednak apogeum, gdy w którymś momencie dostrzeżono brak Elfa Pucusia.

– Ktoś go widział? Miał przejmować ode mnie paczki i zawozić do magazynu! Już mi się tu nic nie mieści! Pucusiu! – zawołał elf Lucek, którego głowa ledwie wystawała zza spiętrzonych paczek, otaczających go z każdej strony.

Wszyscy zaczęli szukać kolegi. Zaglądali w każdy zakamarek świątecznej fabryki prezentów Świętego Mikołaja. Po kilkudziesięciu długich minutach zaginionego udało się znaleźć.

– Pucus? To ty? Skąd się tu wziąłeś? – zapytał elf Rudzik, dostrzegając na stosie innych prezentów elfokształtną paczkę, która patrzyła na niego wystraszonymi oczami.

Elf Pucus nic nie odpowiedział, zaczął tylko mruzczeć, postękiwać i wydawać inne niezrozumiałe dźwięki.



– Może zdejmij mu tę kokardę z ust – zasugerował rozbawiony Czarus.

– Wreszcie! – krzyknął Pucus, gdy w końcu oswobodzono go ze wstążkowego knebla. – Jakiś szaleniec położył mnie na taśmie do pakowania i zamienił w prezent świąteczny!

– Te zawody zaczynają się robić coraz bardziej niebezpieczne – zauważył Rudzik.

– I coraz mniej przyjemne – dodał elf Lucek. Właśnie próbował się uwolnić od elfki Polci, do której ktoś go przywiązał zieloną wstążką.

Nie dało się ukryć, że coroczny konkurs przerodził się w niezdrowy konflikt. I zamiast czuć magię świątecznych przygotowań, elfy czuły jedynie złość.

– Ale jak mamy rozstrzygnąć, kto będzie rozwoził z Mikołajem prezenty? – martwił się jeden z pakowaczy. – Wszystkich nas nie weźmie. A ja na pewno nie zrezygnuję!

Zapadła cisza. Co robić? Elfy nie chciały zwracać się z prośbą o pomoc do Mikołaja, bo staruszek miał już dużo na głowie. Zresztą wiedziały, że nie popierał ich zawodów – liczył na to, że się po prostu ze sobą dogadają, bez rywalizacji.

Wzrok elfa Rudzika padł na – przygotowywany właśnie do zapakowania – prezent dla małego chłopca o imieniu Teodor.



– Popatrzcie, Teoś zażyczył sobie rękawic bramkarskich i piłki... Może byśmy zorganizowali zawody piłkarskie?

Wszystkie elfy popatrzyły na niego z zaciekawieniem, a po chwili w pomieszczeniu zapanowało radosne poruszenie. W tej przedświątecznej, ale i monotonnej rutynie ciekawie byłoby zrobić coś innego. Tak! – uznano, że rozegranie meczu to najlepsze rozwiązanie.

Elfy porzuciły swoje stanowiska pracy i rozpoczęły przygotowania do pierwszych Elfich Mistrzostw Piłkarskich. Podzieliły się na dwie drużyny, których wielkości nie dało się oszacować ze względu na ruchliwość, rozmiar i liczbę zawodników. By zaznaczyć podział na



drużyny, część graczy przekrzywiła czapeczkę na lewą stronę – ci nazywali się „lewoczapeczkowi”, a część na prawą – byli to „prawoczapeczkowi”. Wysprzątało środek sali, a na dwóch jej krańcach ustawiono bramki z kartonów na prezenty. Piłkę szybko wyprodukowano, podobnie jak dwie pary rękawiczek bramkarskich. Sędzią mianowano nakręcanego pajaca, który wyskakiwał z pudełka – uznano, że ma największe kwalifikacje.

Gdy wszystko już było gotowe, zawodnicy ustawili się na miejscach. Niestety okazało się, że elfy miały dość mgliste pojęcie o piłce nożnej. Coś tam słyszały, czegoś się domyślały. Na boisko zatem wyszło około trzydziestu zawodników. Jedyne, co się zgadzało, to liczba piłek (jedna) i bramkarzy (dwóch). Na próżno byłoby jednak pytać elfy, który z graczy to obrońca, napastnik czy pomocnik.

Mecz rozpoczął się od uderzenia w blaszane talerze przez sędziego pajaca. Elfy z wielką zaciętością rzuciły się na piłkę. Na dodatek zrobiły to wszystkie jednocześnie, wpadając na siebie i tworząc jedną wielką, elfią plątaninę!

Po jakimś czasie elfy w końcu doszły do porozumienia i mecz się rozpoczął. Raz po raz któryś z małych piłkarzy ruszał na bramkę przeciwnika, próbując zdobyć gola. Niestety nikomu się to nie udawało, ponieważ każdy grał tak, jakby był na boisku... sam! Zawodnicy tej samej drużyny nie podawali sobie piłki, za to zdarzało się – z powodu dość nieprecyzyjnych oznaczeń czapkowych – że próbowali ją sobie nawzajem odebrać. Jednym słowem: na boisku panował istny galimatias. Elfy jednak wciąż okazywały zaangażowanie.

Nagle ogromne, czerwone drzwi warsztatu otworzyły się z głośnym skrzypnięciem. Do sali wszedł sam Święty Mikołaj. Zapanowała cisza, elfy zamarły w bezruchu. Staruszek popatrzył na nie i rozejrzał się po pomieszczeniu.

– Moi drodzy! Święta za pasem, a prezenty nadal nie spakowane – stwierdził wyraźnie zdziwiony.

Nigdy nie zawiódł się na swoich małych pomocnikach. To fakt, pomyślał, że od pewnego czasu bardzo intensywnie pracowali. Nie było więc zaskoczeniem, że chcieli odpocząć. Jemu też przydałaby się mała przerwa.

– Dobrze, skoro chcecie... – zaczął bardzo poważnym tonem.

Elfy wiedziały, że Mikołaj potrafi się zdenerwować, chociaż zdarzało się to niezwykle rzadko (na przykład wtedy, gdy dostał mandat za złe parkowanie sań. Nie